

Miłość nas rozumie. Śmierć w myśleniu Józefa Tischnera. Związki z ideą paliatywną i hospicyjną

ADAM M. CIEŚLA, JOLANTA GOŹDZIK

I

Rozmowa o śmierci jest zadaniem karkołomnym. Ta ostatnia bowiem, dotycząc wprawdzie rzeczywistości każdego człowieka, z gruntu rzeczy jest nieprzekazywalna jako doświadczenie, będąc ostatnim, jak pisał ks. prof. Józef Tischner, akordem człowieka do wygrania w jego życiu; domaga się jeszcze od niego by być, pozostać sobą aż do końca: „Chodzi przede wszystkim o to, by «nie fałszować»”¹.

Nie mając więc waloru doświadczenia, śmierć nie podlega rekonstrukcji poprzez opowieść. Sytuacja ta przesądza zarówno o byciu wobec śmierci samego umierającego, jak i tych, którzy mu towarzyszą. Nawet te zapisane już zdania zdają się być „odepchnięte” przez śmierć, od jej fenomenu jako niepożądane², a nasza wyobraźnia językowa już od samego początku staje wobec niej całkiem bezradna. Swoiste „odepchnięcie” skazuje nas na sytuację bycia wobec tego, który umiera, pozostawiając nam próbę trwania aż do chwili jego śmierci będącą, jak mówił Heidegger, jedynie możliwością niemożliwości egzystencji³. Co więc pozostaje z tego, do czego śmierć łaskawie daje dostęp? Chyba tylko to, co przed nią dziać się będzie z umierającym i z każdym, kto mu towarzyszy.

¹ J. Tischner, *Filozofia człowieka dla duszpasterzy i artystów*, Wydawnictwo Naukowe PAT w Krakowie 1991, s. 65–66, 79; J. Tischner, *Współczesna filozofia ludzkiego dramatu*, IMJT, Kraków 2012, s. 171, 179.

² K. Michalski, *Heidegger i filozofia współczesna*, PIW, Warszawa 1978, s. 142.

³ M. Heidegger, *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, Wydawnictwo Naukowe PWN 1994, s. 368.

Odejźmy jednak na chwilę od tematu samej śmierci i spróbujmy zagłębić się w to, co może zadecydować o podjęciu próby realizacji idei hospicjum, a w szczególności domowego hospicjum dla dzieci. Bycie każdego człowieka jest tworzone przez wiele różnorodnych wpływów. Jednak cokolwiek by „się” robiło w jakimkolwiek obszarze życia, nauki, pracy, nawet z największą troską o to konkretne zadanie, to równocześnie pozostaje się w objęciach jakiejś „wszechogarniającej aury”, głębokiego aczkolwiek niedookreślonego przekonania, że to nie jest to, o co chodzi⁴, i że wszystko to co teraz jest jakimś zaledwie przygotowaniem się do tego, co przyjdzie. Pozostaje jedynie powtarzać za poetą?: „Powiedziałem do duszy mej, bądź spokojna, czekaj bez nadziei, bo byłaby nadzieją niewłaściwych rzeczy [...] Czekaj bez myśli, bo nie jesteś gotowa do myśli”⁵. Jednak Tischner pyta dalej: „Dlaczego sprawiedliwi cierpią? [...] Doświadczenie to [...] skłania nas do tego, abyśmy stawiali znaki zapytania nad istnieniem [...]”⁶. Ujawnia nam nasz opór, jakiś bunt względem tego, co jest, i zaprasza do myślenia. Sam jednak bunt wobec tragedii w życiu nie wystarcza, choć już daje do myślenia.

Po operacji krtani Tischner pisze: „Uświadamiam sobie, że z powodu choroby nie wrócę do wielu rzeczy. I tego nie żal. Zamiast, żeby mi choroba zubożyła świat, to mi go wzbogaciła. Dała mi poczucie wolności. Uświadomiła mi też zewnętrżność ciała”⁷. Ciało jest więc tym co widoczne z zewnątrz, ale jego waga jest sama w sobie pozorna. To nie najważniejsza część tego, co „się” widzi, co widzi chory, umierający. Dlatego człowiek wystawiony na cierpienie aż do śmierci, nie podlega lekarzowi. Przeciwnie spotkanie lekarza z chorym to możliwość wzajemnego towarzyszenia sobie otwartych, dobrych wolności. I nie chodzi tylko o to, że w przypadku choroby medycyna tak często jest bezradna, ale o to, że swoista wiara w jej potęgę, czasami „głupia” wiara w naukę i w jej nieograniczoną moc, może nas prowadzić aż na manowce. Podczas swojej choroby i cierpienia Tischner, w jednym ze swych ostatnich tekstów, przywołuje postawę siostry Faustyny: „Dzisiejszy człowiek jest pochłonięty wolą mocy. Jego ideą życiową jest panowanie nad światem i innym człowiekiem. Z *Dzienniczka* płynie inne przesłanie. Bardziej niż czegokolwiek, człowiek potrzebuje miłosierdzia. Moc, która nie służy miłosierdziu, prowadzi człowieka na bezdroża”⁸.

Tischner był wiarygodnym patronem wolności, która ziszcza się w doświadczeniu spotkania z drugim człowiekiem. Spotkania – jako początku właściwego doświadczenia, poprzedzającego wszystkie możliwe przeżycia aksjologiczne człowieka razem z myśleniem, w którym rozumiemy ową tragiczność przenikającą

⁴ J. Tischner, *Myślenie według wartości*, SIW Znak, Kraków 1982, s. 490.

⁵ T. S. Eliot, *East Coker*, s. 91 [w:] tegoż, *Wybór poezji*, przeł. W. Rulewicz, PIW, Warszawa 1988.

⁶ J. Tischner, *Myślenie według wartości*, dz. cyt., s. 490.

⁷ List Mariana i Kazimierza Tischnerów do Adama Cieśli z 14.10.2004 r.

⁸ J. Tischner, *Maleńkość i jej mocarz* [w:] tegoż, *Miłość nas rozumie*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2011, s. 134.

wszystkie sposoby ludzkiej egzystencji⁹. Spotkanie jednak to coś znacznie więcej niż tylko zobaczenie, „zetknięcie” czy usłyszenie. To od niego bierze swój początek dramat, którego końca nie można przewidzieć. Jedno jest dla Tischnera wiadome. Sam bunt wobec tragedii w życiu nie wystarcza, choć już daje do myślenia. Dopiero wybór, który ma na celu uporanie się z tragedią, niesie wystarczającą nadzieję podołania takiemu myśleniu, wbrew zaniechaniu poety, naszej codziennej naiwności czy praktyce nauki lub nawet etyki¹⁰: „W naszym myśleniu według wartości jest obecny znamieny motyw – motyw wolności [...] Wartość zdaje się mówić do mnie: »jeśli chcesz, możesz mnie wybrać« [...] Cały urok świata wartości bierze się zapewne stąd, że nic z tego świata nie narzuca się nam przemocą”¹¹.

Jedynie w spotkaniu człowiek może doświadczyć pierwotnie dobra i zła, tragizmu a zarazem wołania, które pochodzi od drugiego człowieka. Te słowa: zło, dobro, tragizm czy wołanie drugiego są pozbawione rzeczywistości doświadczenia poza spotkaniem. Tylko poprzez doświadczenie uzyskują aksjologiczne przyciąganie ku drugiemu człowiekowi, przybierając określoną formę poświęcenia. Dopiero spotkanie ustanawia swoistą scenę doświadczanego życia według realnej hierarchii wartości, w której dajemy pierwszeństwo drugiemu i rozumiemy go. Ustanawia doświadczenie, w którym drugi człowiek może, dzięki mnie, być i *vice versa*. Źródłowość doświadczenia aksjologicznego, do której nie można nic dodać z innego doświadczenia, pokazuje nam świat naszego życia wraz z jego niedoskonałościami. Tischner pyta: „Dlaczego sprawiedliwi cierpią?”¹² Dlaczego dziecko cierpi? I odpowiada: „Myślenie wyłania się jako dążenie do wyjaśnienia tajemnicy tragiczności, którą postawił wobec nas agatologiczny horyzont spotkania”¹³. Sama zaś tragiczność jako paradygmat jakiegokolwiek doświadczanej tragiczności przez człowieka jest zmieniającym się połączeniem dobra i zła, tego co wartościowe z tym, co je może unicestwić, życia z przemijaniem i ze śmiercią. Samo zagrożenie określonej wartości prowokuje do myślenia. Myślenie więc ujawnia się nie wtedy, kiedy opisuje to, co pozytywne, lekceważąc negatywne, ale dopiero wtedy, gdy napotyka to, co daje do myślenia – paradygmat doświadczanej ludzkiej tragiczności. Samo zaś spotkanie z „tragicznością” porusza się w obrębie całej palety jej możliwości. Od natknięcia się i wycofania, poprzez zobaczenie, zaznajomienie, próbę oswojenia aż po zrozumienie. Samo spotkanie z „tragicznością” nie narzuca niczego, tym bardziej myślenia. Co najwyżej je powierza i daje naszej wolności. Podjęcie myślenia jest przejawem postawienia sprzeciwu w obliczu tragiczności świata i podjęcia próby zrozumienia go.

⁹ Tamże s. 487.

¹⁰ Tamże s. 469.

¹¹ Tamże s. 486.

¹² J. Tischner, *Myślenie według wartości*, dz. cyt., s. 490.

¹³ Tamże s. 491.

II

Patryk, Szymon, Mateusz, Krzysztof, Karolinka, Madzia, Daniel... już nawet nie pamiętam tych wszystkich imion. Stanęli przed laty na mojej drodze..., a może to ja stanęłam na drodze ich życia. Oni mieli kilka dni, kilka miesięcy, kilkanaście lub kilkadziesiąt lat, a ja właśnie zaczęłam samodzielną pracę na oddziale hematologii. Nie takie były moje marzenia, ja miałam być kardiologiem. Jednak los chciał inaczej, pokierował mnie na oddział hematologii. Dlaczego? Odpowiedź przyszła bardzo szybko. Bo tutaj odnalazłam swoje miejsce i tutaj mogłam dalej rozwijać i realizować moją fascynację Medycyną. W tym miejscu poznałam prawdziwe miejsce lekarza w procesie leczenia. Ja, młody adept nauki i Sztuki, jaką jest Medycyna. Oni, pacjenci tego i następnych miejsc, w których pracowałam i pracuję. Ja pełna wiary w nieskończoną moc medycyny. Oni śmiertelnie chorzy. Ja z zasobem wiedzy i pasją dalszego poznawania i niesienia pomocy. Oni mieli plany, marzenia, nadzieję. Choroba pokrzyżowała ich plany, odebrała marzenia. Do końca pozostała nadzieja. Najpierw była to nadzieja na pokonanie choroby. Potem nadzieja, że ustąpi ból, że będzie się dobrze oddychało, że ustąpi gorączka. W końcu już tylko nadzieja, że cierpienie ma kres, że kiedyś się skończy, że nastąpi chwila, która przyniesie ukojenie.

Jak zapewne wszyscy młodzi lekarze rozpoczęłam pracę z pełnym przeświadczeniem, że posiadam moc uzdrawiania, wiedzę wielką i możliwość dalszego jej zgłębiania. Mogę leczyć, moje działania przyniosą ulgę, pomogą pokonać chorobę. Studia utwierdzały mnie w przekonaniu, że wystarczy poznać mechanizm choroby, poprawnie przeprowadzić diagnostykę, zastosować odpowiednie leki i już sukces gotowy, pacjent wyleczony, choroba pokonana. Lata poznawania mechanizmów choroby oraz sposobów jej pokonania. Nie było takich pytań, egzaminów, które by skupiały uwagę studentów na słabościach medycyny, na jej niemocy i bezradności. W procesie kształcenia dominował nurt nieograniczonej mocy medycyny. My lekarze mamy pokonywać choroby, słabości, ból. Nieuleczalne choroby, cierpienie, starość, beznadziejność nie były przedmiotem naszego poznawania.

Jakże szybko w codziennej rzeczywistości przekonałam się, że studia nauczyły mnie definicji, pozwoliły poznać mechanizmy, przedstawiły sposoby na ich naprawę, ale... No właśnie, ale nie zawsze te reguły w praktyce się sprawdzały. Okazało się, że tylko na kartkach książek poszczególne choroby występują w kolejnych rozdziałach, w życiu zdarzają się sytuacje nieprawdopodobne, objawy wzajemnie się wykluczające, choroby nakładające się na siebie. Zamazują się obrazy, wykluczają wyniki badań, a leki po prostu nie działają. Najprawdziwsze dla mnie stało się stwierdzenie: „Nigdy nie mów nigdy”.

Medycyna zafascynowała mnie jeszcze bardziej. Podjęłam jej wyzwanie. Medycyna z przedmiotu działania stała się dla mnie Sztuką. Sztuką obcowania z drugim człowiekiem, z jego cierpieniem, bólem i beznadziejnością. Każdy pacjent jest dla mnie Dziełem Wielkim. Poznałam radość tworzenia takiego Dzieła, zwycięstwa nad chorobą, smak tryumfu, szczęścia i spełnienia zawodowego. Poznałam jednak więcej. Nauczyłam się pokory względem tworzonego Dzieła, pokory względem nieograniczonej mocy Natury. Poznałam smak spełnienia zawodowego, jakie daje trwanie przy nieuleczalnie chorym

i umierającym człowieku. Poznałam wartość bycia wybranym i dostąpienia zaszczytu towarzyszenia w ostatniej chwili życia, bycia świadkiem ostatniego tchnienia. Poznałam niesamowite uczucie trzymania we własnych dłoniach dłoni umierającego. Nauczyłam się korzystać z mocy, jaką dają nam najślabi nasi podopieczni. To od nich dowiedziałam się, jakie są prawdziwe wartości życia, co znaczy prawda, marzenia, nadzieja. Co znaczy prawo do szacunku i prawo do własnych decyzji. Prawo do odstąpienia od nieskutecznego, a bolesnego leczenia. Co znaczy mieć prawo do godnego i szczęśliwego życia, nawet gdyby, w naszym pojęciu, było ono zbyt krótkie.

Patryk, Szymon, Mateusz, Krzysztof, Karolinka, Madzia, Daniel... nieustannie wzywają mnie do bycia lekarzem artystą, dla którego każde z nich jest Wielkim Dziełem. Dlatego przez całe moje życie zawodowe, przez różne miejsca realizacji moich pasji zawodowych przeplata się wciąż bycie w hospicjum i dla Hospicjum.

III

„Patryk, Szymon, Mateusz, Krzysztof, Karolinka, Madzia, Daniel...”. Tischner pisze: „Imię wydobywa na jaw obecność indywidualnej wartości ludzkiej i – będąc jakimś początkiem wtajemniczenia – dokonuje tego, iż otwiera przed człowiekiem szczególnie *horyzont sensu*... Spotkanie z imieniem jest spotkaniem z jakąś *obietnicą*. Tylko człowiek może składać obietnice”¹⁴. Ci konkretni mali ludzie znani z imienia „stanęli... na mojej drodze”. Tischner wskazywał dwie perspektywy spotkań człowieka z człowiekiem na jego życiowej drodze. Tę, która wywodzi się z tradycji greckiej, gdzie, jak w wędrówce Odysa, człowiek jest zawsze przeszkodą jako *fatum* na jego drodze, i tę, która bierze się z tradycji judeochrześcijańskiej, gdzie spotkany człowiek wybiera wędrującego i daje mu moc do dalszej drogi. Tak spotykany człowiek jest drogowskazem na drodze do celu jak u wędrującego Abrahama do Ziemi Obiecanej¹⁵.

Tischner był wiarygodnym świadkiem wzajemności międzyludzkiej: „Wzajemność jest tym, że ja jestem sobą dzięki tobie, a ty jesteś sobą dzięki mnie”¹⁶, a owa wzajemność może być początkiem każdego międzyludzkiego dramatu, czyli tego, co się może wydarzyć między mną a innym człowiekiem.

W spotkaniu inicjowane jest międzyludzkie porozumienie, pokazujące swój sens w swoistym „zatrzymaniu”. Bo każde takie spotkanie jest wydarzeniem. Tischner stwierdza: „jestem nauczycielem, lekarzem, studentem *dla* drugiego i wobec drugiego. Nie sam siebie uczyniłem tym, kim jestem, lecz dokonało się to dzięki obecności drugich”¹⁷. I dalej „Powiedzmy tylko jedno: tam gdzie sytuacja domaga się zastosowania słówka *wobec*, inicjatywa wychodzi nie ode mnie, ale od drugiego... Jestem »zagadnięty« przez drugiego, jestem ugodzony jego »wymownym spoj-

¹⁴ J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Wydawnictwo Dialogue, Paryż 1990, s. 232.

¹⁵ J. Tischner, *Współczesna filozofia ludzkiego dramatu*, dz. cyt., s. 210.

¹⁶ Tamże s. 197

¹⁷ J. Tischner, *Filozofia dramatu*, dz. cyt., s. 230.

rzeniem«, urażony »nieopatrzny słowem«, pociągnięty »wezwaniami«. Drugi to prawdziwy transcendens¹⁸. Do takiego spotkania jako wydarzenia dochodzi każdy z nich: Patryk, Szymon, Mateusz, Krzysztof, Karolinka, Madzia, Daniel, którzy wybierają konkretnego lekarza do towarzyszenia w dalszej drodze. Decydują, że oni, ci najślabi, dają mu też moc do rozwoju, pracy, pogłębiania indywidualnej ścieżki zawodowej. Odtąd sens tego, co pomiędzy lekarzem a nimi jest wartością, która od nich pochodzi. Pole wartości zaś uzyskuje swoje konkretne znaczenie wartości prawdy. W swojej habilitacji Tischner zaznacza: „Być może prawda jako wartość nie jest w hierarchii wartości wartością najwyższą [...] niemniej jest ona dla mnie jakąś wartością konieczną, ponieważ tylko dzięki »prawdziwemu rozeznaniu« w świecie rzeczy i w świecie wartości mogą być wierny jednemu i drugiemu¹⁹. Znacznie później, odwołując się do tradycji greckiej i judeochrześcijańskiej pisze też: „Poprzednio myśleliśmy także »z kimś«, jednak w sensie: »przeciwko komuś«. Myśleć dla kogoś to ofiarować dar prawdy i czynem tym ocalać. Kto myśli, ocala ludzi i ich świat w prawdzie²⁰. Jednak prawda spotkania rozstrzyga się na innym polu niż podczas natknięcia się na rzecz. Prawda modeluje już od samego początku spotkania, gdy następuje rozeznanie między twarzą a maską drugiego, który może grać, udawać. Dopiero wejście w dialog może uwolnić panujące międzyludzkie złudzenia w imię możliwego wzajemnego zrozumienia.

Spotkanie naprawdę może być wydarzeniem w tym sensie, że inny to transcendens, a źródłowy sens owego spotkania nie powstaje w wyniku konfrontacji wiedzy lekarza z chorobą pacjenta, ale jako dramat spotkania, który jest pierwotny nawet względem potęgi nauki. Tischner pisze: „o czym myśleć trzeba, nie przychodzi u nas z kart książki, lecz z twarzy zaniepokojonego swym losem człowieka. [...] O jakości filozofii decyduje jakość bólu ludzkiego, który chce filozofia wyrażać i któremu chce zaradzić. Kto tego nie widzi, jest bliski zdrady²¹. Spotkanie może zaczynać się od wybrania tego oto lekarza przez pacjenta na swoistego świadka jego śmierci. W *Filozofii dramatu* Tischner pisze: „Teoria poznania drugiego człowieka znajduje się wciąż w sytuacji szczególnego impasu²². Dwie strony dalej: „Wartości, rzeźbiąc międzyludzką przestrzeń, zarazem otwierają i zamykają człowieka przed drugim człowiekiem”. Niejednokrotnie podkreśla on także nagłą konieczność dialogu Filozofii z Medycyną.

Konstatacje Tischnera pokazują, że aby podolać i „uregulować” rzekę, którą płynie do śmierci nieuleczalnie chore dziecko, trzeba wejść z poziomu nauki na poziom sztuki i poddać się wartościom formującym międzyludzką przestrzeń. W tekście o znamienym tytule *Sztuka etyki* zawartym w *Myśleniu według warto-*

¹⁸ Tamże, s. 238–239

¹⁹ J. Tischner, *Studia z filozofii świadomości*, Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2006, s. 398

²⁰ *Rozmowy w Castel Gandolfo*, Centrum Myśli Jana Pawła II – Wydawnictwo Znak, Warszawa–Kraków 2010, tom I, s. 206

²¹ J. Tischner, *Myślenie według wartości*, dz. cyt., s. 13

²² J. Tischner, *Filozofia dramatu*, dz. cyt., s. 225

ści krakowski myśliciel stwierdza: „Wołanie dobroci ludzkiej o ratunek jest sposobem istnienia człowieka na tym świecie. Wołanie takie, gdy się je tylko usłyszy, zobowiązuje. Zobowiązuje mocno, kategoriycznie, bez możliwości wymówki... Jakim słowem oddać dziś to, co jest przejawem dobroci ludzkiej woli? [...] najlepiej jest rzec: sposób bycia. »Sposób bycia« to bezpośredni przejaw tego, kim człowiek jest [...] »Sposoby bycia« łączą ludzi z sobą i rozdzielają ludzi”²³. Tischner dostrzega sens podjęcia wyzwania spotkania w myśleniu etycznym jako swoistej sztuce wynikającej z dobrej woli prowadzącej do odnalezienia siebie, lekarza i małego pacjenta: „Myślenie etyczne odzwierciedla w tym punkcie najgłębsze pragnienie człowieka – pragnienie bycia sobą. [...] Każdy z nas czuje się bowiem sobą przede wszystkim tam, gdzie pulsuje rytmem ludzkiego życia dobroć jego woli”²⁴. W pokazanej wyżej perspektywie myślenia według wartości owe *sposoby bycia* już jako wartości otwierają drogę człowiekowi do drugiego, bo dwie wartości oparte o siebie mogą prowadzić do *zmnieszczenia odległości* między ludźmi, a inne, choć rozdzielą ludzi między sobą, mogą każdemu z nich zostawić coś z drugiego dla siebie. Działanie to dokonuje się w przestrzeni możliwego wyboru dobra lub zła.

IV

Trzydziestopięcioletni Tischner podejmuje zagadnienie śmierci w sposób absolutnie pionierski w tekście *Naprawić ludzką śmierć z 1966 roku oraz w pracy Prolegomena chrześcijańskiej filozofii śmierci z 1968*²⁵. Mając na względzie jedno z pierwszych zdań *Wyznań św. Augustyna*: „On dźwiga swą śmiertelną dolę...”²⁶, filozof uznaje śmiertelny wyraz człowieczej doli, która w nim tkwi od narodzin. Dlatego, dla odnajdywania własnego sposobu bycia, człowiek musi dokonywać nieustannego starcia z rzeczywistością śmierci. Problem w tym, że śmierć nie istnieje „naprawdę”, bo tu i teraz jej jeszcze nie ma i nie wiadomo kiedy „przyjdzie”. Trwoga przed śmiercią, jej treść nie jest możliwa do określenia „w wyniku czego samo

²³ J. Tischner, *Sztuka etyki* [w:] Tegoż, *Myślenie według wartości*, dz. cyt., s. 371.

²⁴ Tamże s. 371–372

²⁵ J. Tischner, *Prolegomena chrześcijańskiej filozofii śmierci* [w:] Tegoż, *Świat ludzkiej nadziei*, ZNAK 1975, s. 269–293. Tekst ów pochodzi z 1968 roku. Dopiero rok później ukazała się pierwsza w skali światowej publikacja amerykańskiej lekarki i psycholog Elisabeth Kübler-Ross *Rozmowy o śmierci i umieraniu*, w której opisała psychologiczną teorię reakcji pacjenta na wiadomość o nieuleczalnej chorobie i bliskiej perspektywie śmierci oraz pięć etapów psychologicznych, które przechodzi pacjent. Sprawa udziału samego Tischnera w podjęciu tematyki śmierci, zwłaszcza w kontekście początków ruchu hospicyjnego w Polsce, wymaga zaś osobnego opracowania. Warto w tym miejscu jeszcze przypomnieć o idei hospicjum perinatalnego, które w Polsce datuje się od połowy lat 90. XX wieku. Nasze domowe Hospicjum dla dzieci im. ks. J. Tischnera też realizuje ją od dwóch lat. Tischner na początku lat 90. XX w. sam podjął i zrealizował takie hospicjum w łonie matki, całociową opiekę dla młodej rodziny, która dowiedziała się, że ich mające przyjść na świat dziecko na pewno będzie żyć krócej od nich. Przekonał ich, użył im własnego mieszkania, finansował, a matka urodziła chore dziecko (z relacji prof. Z. Stawrowskiego).

²⁶ Św. Augustyn, *Wyznania*, przeł. Z. Kubiak, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1987, s. 7.

jej pojawienie się nosi piętno absurdu. W trwodze zagrażająca jest próżnia, pustka [...]. Tym nadciągającym jest »rzeczywistość« utworzona ze sprzeczności. Nie widzę też żadnego miejsca, w którym mógłbym się schronić [...]. Trwoga jest, że użyjemy ulubionego powiedzenia Heideggera, »sposobem istnienia« pustoszenia w świadomości”²⁷. Tischner zwraca również uwagę na to, że owo *pustoszenie*, przychodząc do człowieka spoza niego jest nie tylko nieznanne, ale nie pochodzi żadną miarą z istoty jakiegokolwiek prawdy o człowieku. *Pustoszenie* wprowadza stan niemożliwej do określenia samotności i „złobi” w człowieku stan postępującego wyniszczenia. „Ja” ze swoją miłością do samego siebie najpierw zmagają się z tym stanem, odpowiada niezgodą na ten stan, następnie podejmując walkę. Taka sytuacja „graniczna”, w której następuje zmaganie się totalnej destrukcji z koniecznością dalszego uzasadnionego własną miłością trwania „Ja”, nie zna swego zakończenia. Tischner: „Dlatego śmierć, jak to słusznie powiedział Heidegger, jest tylko możliwością niemożliwości”²⁸.

Bycie dla Hospicjum, bycie ludzi hospicjum, którzy się spotkali, jest wzajemnością nas samych i wzajemnością pochodzącą z ponawianych wciąż na nowo wezwań Patryka, Szymona, Mateusza, Krzysztofa, Karolinki, Madzi, Daniela. Dlaczego? Tischner odpowiada: „Gdyby nie było tragedii w życiu człowieka, nie byłoby też w jego życiu radykalnego, filozoficznego myślenia”²⁹. Tischner: „Jakie doświadczenie jest dla nas podstawowym źródłem wszystkich przeżyć aksjologicznych z przeżyciem myślenia włącznie? [...] jest tak przede wszystkim w chwilach spotkania z drugim człowiekiem [...] Doświadczenie spotkania kryje w sobie niezwykłą siłę perswazji”³⁰. Jednak istotą myślenia jako wyrazu dobrej woli człowieka jest takie zamyślenie przyszłych wydarzeń w polu dialogu, aby przełamać tkwiącą u jego źródła tragiczność. Tischner: „Myślenie według wartości jest, jak stąd widać, przede wszystkim myśleniem wydarzeniowym. Okazuje się, że pierwotną siedzibą wartości w świecie nie są ani byty, ani tzw. »wartościowe przedmioty«, lecz wydarzenia”³¹. Samo słowo „wydarzenie” daje myśli z siebie jakiś dar bliskości z drugim w spotkaniu, który można podjąć lub zaniechać. Podjęcie daru bliskości z drugim ujawnia się w doświadczeniu działania podjętego dla dobra innej osoby. Tischner: „Czyżby w ten sposób tajemniczy los przygotowywał człowieka na jakieś najprawdziwsze ze wszystkich spotkań”³²?

Tischner zauważa, że śmierć „teraz dopiero jawi się człowiekowi nowego typu, skonfrontowanemu z nią, jako bezsensowna przemoc i brutalność. Śmierć przychodzi jedynie jako *katastrofa*. Nie umiera się już rzetelnie i świadomie. Nikt też już

²⁷ J. Tischner, *Prolegomena chrześcijańskiej filozofii śmierci*, dz. cyt., s. 278.

²⁸ Tamże s. 281

²⁹ J. Tischner, *Myślenie według wartości*, dz. cyt., s. 468

³⁰ Tamże s. 486

³¹ Tamże, s. 495

³² Tamże, s. 496

nie czuje i nie wie tego, że musi umrzeć *swoją śmiercią*³³. Za Schelerem wskazuje, że człowiek zwykle umiera, trwając w jakimś niewiedzeniu własnej śmierci. Dlatego śmierć zaskakuje go jako katastrofa. Dopiero indywidualizacja ujawniająca, że sposób doświadczenia własnej śmierci jest niepodobny do żadnej innej, prowadzi do wyróżnienia jej jako szczególnej wartości. Stąd dotychczasowe rozważania, które doprowadziły nas do uznania jedynej w swoim rodzaju wartości ludzkiego „Ja”, mówią także, że wartość każdego bez wyjątku umierającego człowieka jest jednorazowa i jedyna w swoim rodzaju.

W *Prolegomenach* znajduje się moment, może najbardziej uderzający w fenomenie niedostępności samego aktu umierania: „Ale człowiek wtedy tylko może nadać śmierci indywidualną wartość, gdy godzi się spojrzeć jej w twarz i wybrać dla niej jakieś znaczenie. Dokonując tego, odsłania na płaszczyźnie znaczenia, że sposobem bytowania człowieka w stronę śmierci jest walka”³⁴.

Tischner za Levinasem³⁵ podkreśla, że, będąc w obszarze spotkania jako wydarzenia, dialog to wymiar możliwej komunikacji z pojawiającym się absolutnie innym człowiekiem, którego samo nadejście, jego wezwanie jest nieprzewidziane. Stąd możliwa mowa wymyka się dyskursowi nauki. Moja odpowiedź na zadane pytanie dopiero ustanawia możliwość dyskursu nauki, nie na odwrót. Dlatego sfera wartości konstytuująca relacje międzyludzkie domaga się odpowiedzi konkretnego lekarza, którego wzywa mały pacjent i weryfikuje jako odpowiedź poprzez towarzyszenie. Tischner konstatuje za Levinasem: „»myśl zabija myśliciela« – i to jest tak rzeczywiście. Medycyna szkodzi nie tylko pacjentom, ale też lekarzom”³⁶.

Co zatem my jako Hospicjum możemy zrobić dla tych najmniejszych, którym się świat „odmówił”? Tischner w pierwszym liście ze szpitala pisał do swoich studentów: „Musimy jednak pamiętać, że – jak pisał Platon – jesteśmy tu, postawieni przez bogów, »jakby na posterunku« i – jak w podobnym duchu wyrażał się św. Paweł – »nie sobie żyjemy, nie sobie umieramy«. »Jako stojący na posterunku«, »nie sobie żyjący« musimy godnie i rzetelnie spełniać nasz podstawowy obowiązek, obowiązek wobec myślenia”³⁷. Dlatego podejmujemy to myślenie w ślad za pierwszym zdaniem z *Prolegomen* Tischnera: „Często mówi się o filozofii czynu, ale rzadziej o czynie jako wyrazie filozofii”³⁸. Podejmujemy, by ziszczać myślenie Tischnera w perspektywie owej „sztuki etyki”: „[...] nawet gdyby nam przyszło, nie wiem jak dalece, zrewidować *logos* tej filozofii, zawsze przecież pozostanie jej *ethos* – próba heroicznego myślenia wśród przeciwieństw świata. I kto wie, czy przy całej

³³ M. Scheler, *Cierpienie, śmierć, dalsze życie*, przeł. A. Węgrzecki, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, s. 97

³⁴ J. Tischner, *Prolegomena chrześcijańskiej filozofii śmierci*, dz. cyt., s. 293.

³⁵ J. Tischner, *Współczesna filozofia ludzkiego dramatu*, dz. cyt., s. 260.

³⁶ Tamże, s. 262

³⁷ J. Tischner, Kraków, 28 października 1997 roku [w:] *Listy do studentów. Józef Tischner, „Logos i Ethos”* 1998, nr 1 s. 5-9.

³⁸ J. Tischner, *Prolegomena chrześcijańskiej filozofii śmierci*, dz. cyt., s. 269.

ułomności naszego myślenia nasz podziw dla tego heroizmu nie okaże się owocniejszy niż wszystko inne”³⁹. Podejmujemy, by towarzyszyć małemu pacjentowi, jego rodzinie w cierpieniu, które: „Nie uszlachetnia. Nie ono dźwiga. Cierpienie zawsze niszczy – pisał schorowany Tischner. – Tym, co dźwiga, podnosi i wznosi ku górze, jest miłość”. Miłość, która „przedziwna jest [...] My jej nie rozumiemy, a w każdym razie nie tak, jak ona rozumie nas”⁴⁰.

Bibliografia

- Augustyn, *Wyznania*, przeł. Z. Kubiak, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1987.
- Heidegger M., *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, Wydawnictwo Naukowe PWN 1994.
- Michalski K., *Heidegger i filozofia współczesna*, PIW, Warszawa 1978.
- Rozmowy w Castel Gandolfo*, t. 1, Centrum Myśli Jana Pawła II – Wydawnictwo Znak, Warszawa–Kraków 2010.
- Scheler M., *Cierpienie, śmierć, dalsze życie*, przeł. A. Węgrzecki, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994.
- Tischner J., *Prolegomena chrześcijańskiej filozofii śmierci* [w:] Tegoż, *Świat ludzkiej nadziei*, Znak 1975.
- Tischner J., *Myślenie według wartości*, SIW Znak, Kraków 1982.
- Tischner J., *Filozofia dramatu*, Wydawnictwo Dialogue, Paryż 1990.
- Tischner J., Kraków, 28 października 1997 roku [w:] *Listy do studentów. Józef Tischner, „Logos i Ethos”* 1998, nr 1.
- Tischner J., *Filozofia człowieka dla duszpasterzy i artystów*, Wydawnictwo Naukowe PAT, Kraków 1991.
- Tischner J., *Studia z filozofii świadomości*, Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2006.
- Tischner J., *Małość i jej mocarz* [w:] Tegoż, *Miłość nas rozumie*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011.
- Tischner J., *Współczesna filozofia ludzkiego dramatu*, IMJT, Kraków 2012 Kraków 2012.

³⁹ J. Tischner, *Myślenie według wartości*, dz. cyt., s. 311

⁴⁰ J. Tischner, *Miłość nas rozumie*, dz. cyt., s. 10